

Sprostowania, czyli uderz w stół. Nie 1 sprostowanie, a aż 7 dotarło do „Nowości” po opublikowaniu kilkunastu tekstów na temat tajemniczego odwołania pomysłodawcy Wyższej Szkoły Filologii Hebrajskiej, ojca Maksymina Tandka.

Najwyraźniej chodziło o przytłoczenie nas masą, pokazanie, że większość tego, co piszemy to zwykła nieprawda. Tymczasem wystarczy rzucić okiem na całą 11 stronę wczorajszego wydania „Nowości”, by zauważyć, że konkretów franciszkanie przytaczają niewiele. Zarzuca się nam, że niesłusznie uznajemy ojca Maksymina za „założyciela” uczelni, bo w papierach figuruje oczywiście nie on, jako osoba fizyczna, tylko Prowincja Franciszkanów.

Ojciec Maksymin nie „stworzył” tej szkoły, bo „stworzyła” ją Prowincja. Nasze słowa „założyciel” i „twórca” były w tym przypadku, oczywiście, metaforami, skrótami myślowymi, zresztą powszechnie w Toruniu, w związku z ojcem Maksyminem i WSFH, powtarzanymi. Co do tego jednak, że o. Maksymin jest pomysłodawcą tej szkoły i autorem jej programu - Zakon Braci Mniejszych chyba nie zaprotestuje?

Franciszkanie uważają, że wymaga sprostowania nasze stwierdzenie, iż o. Maksymina odwołano „bez podania przyczyny”. Bo przecież przyczyna była: „brak współpracy” z Prowincją. Co to znaczy? O co chodzi? To stwierdzenie jest na tak samo abstrakcyjnym poziomie ogólności, jak stosowany najczęściej przez zakonników zwrot: „odwołanie o. Maksymin to sprawa wewnątrzzakonna”. A to nic nie mówi.

Czytelnicy, w tym parafianie, ludzie oburzeni nagłym i niespodziewanym przeniesieniem niezwykle szanowanego duszpasterza, oczekują konkretów, przykładów. My też prosimy o nie od dawna. Prowincja skąpi informacji, a zarazem zamyka usta ojcu Maksyminowi. Trudno w tej sytuacji docierać do wszystkich szczegółów „operacji Maksymin”, której Toruń był świadkiem.

Proszę się nam w tej sytuacji nie dziwić, że faktycznie w jednej z publikacji wkradł się drobny błąd - kandydatura planującej zostać kanclerzem szkoły Barbary Królikowskiej-Ziemkiewicz rzeczywiście nie była głosowana przez senat uczelni. Bo ostatecznie pani ta, choć bardzo o to zabiegała, nie została nawet kandydatem. Jak już pisaliśmy, fundacja Haskala ratująca w trudnej sytuacji finansowej szkołę i zdejmująca z niej wszelkie przyziemne problemy z tak zwaną mamoną, miała dwa warunki: o. Maksymin ma być rektorem, a pani Barbarze Królikowskiej-Ziemkiewicz... dziękujemy. Dlaczego? Bo fundatorzy, Grażyna i Roman Karkosikowie, nie mają do niej zaufania. Ich negatywne nastawienie nie wzięło się z niczego, tylko z analizy dokumentacji firmy Kombia, powiązanej z radną, która pełniła rolę inwestora zastępczego w trakcie budowy szkoły. Czyli: choć nie było samego aktu głosowania, to właśnie tego dnia, 7 września 2010, podczas obrad senatu, radna zrozumiała, że kanclerzem nie będzie. Wyszła, trzasnąwszy drzwiami i przestała uczestniczyć w spotkaniach wspólnoty „Ufność”. Krótko mówiąc: odwróciła się od ojca Maksymina, którego wcześniej nie odstępowała na krok. (To też metafora, prosimy nie pisać w tej sprawie sprostowania).

Inne sprostowanie odnosi się wprost do roli radnej w tej sprawie. Myśmy zauważyli charakterystyczną zbieżność czasową negatywnego nastawienia zakonu do ojca Maksymina z zerwaniem kontaktów z nim przez radną. Nie pisaliśmy, że odwołanie „nastąpiło na skutek działań Pani Barbary Królikowskiej-Ziemkiewicz”, tylko przytaczaliśmy okoliczności tego odwołania. Czyżby w tym wypadku zadziałała zasada: uderz w stół, a nożyce się odezwą?

Rozumiemy, że lista dotychczasowych naszych błędów, które pojawiły się w trakcie relacjonowania tej sprawy, się wyczerpała. Cieszy nas więc szczególnie, że nie dostrzeżono niczego wymagającego sprostowania w najobszerniejszym tekście „Sprawa ojca Maksymina”, zamieszczonym 5 stycznia.

Do sprawy wracamy już jutro. Obiecujemy jeszcze dogłębniej i staranniej drążyć temat. Tym razem, sprowokowani powtarzaniem w sprostowaniach jak refren przypomnieniem, że „WSFH została stworzona przez Prowincję” i „należy do Prowincji”, więc - domyślnie - jest jej ukochanym dzieckiem, na którym jej zawsze zależało, sprawdzimy, czy tak naprawdę było. Bo być może tu leży pies pogrzebany. (Prosimy nie prostować, to tylko takie powiedzenie).

Jacek Kiełpiński, Szymon Spadowski, Czwartek, 12 Stycznia 2012;

ŹródłoNowości 12.01.2012

<http://www.nowosci.com.pl/look/novosci/article.tpl?IdLanguage=17&IdPublication=6&NrIssue=1932&NrSection=1&NrArticle=219208&IdTag=238>